ŁAD BOŻY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 8 — Nr 10 (313) Włocławek, 16 marzec 1952 r. Cena 60 gr.

Ofiara boska i ludzka

Niedosyć było, by Ofiara była świętą, niewinną, wolną od grzechu. Ani anioł najczystszy, ani człowiek najniewinniejszy nie mogli złożyć Bogu innej, jak tylko skończoną ofiarę, a zatem nie ustosunkowaną do nieskończonej złośliwości grzechu, a to według dwóch pewników, przyjętych przez prawo wszystkich narodów: „Wielkość zniewagi mierzy się wielkością obrażonego", i drugi: „Wartość zadośćuczynienia za zniewagę wypływa z wielkości tego, który je składa". Skoro więc grzech z powodu godności obrażonego przybrał cechę nieskończoności, trzeba było, by zadosyćuczynienie otrzymało nieskończoną wartość przez godność tego, który je złoży. A zatem nie wystarczało, by był świętym, niewinnym, trzeba było, żeby był Bogiem; zarazem Bogiem i człowiekiem: człowiekiem, by cierpiał i umarł, ponieważ śmierć jest karą za grzech; Bogiem, by cierpieniom swoim i swej śmierci nadał wartość nieskończoną. O, nierozwiązalne zagadnienie, ostatnim zwycięskim rysem mające oświetlić uwielbioną postać Jezusa Chrystusa!



Spójrzmy na Jezusa zawieszonego na krzyżu, a cała tajemnica Odkupienia zacznie się przed nami odsłaniać. Jest Bogiem, zrodzonym przedwiecznie, równym i współistotnym Ojcu swojemu; wziął ludzką naturę na siebie, aby móc cierpieć, ale w tym miłosnym poniżeniu nie poniżył, nie umniejszył natury Boskiej; przeciwnie, podniósł aż do niej ludzką naturę i złączył obie w jedności swojej najświętszej Osoby. A ponieważ jest zasadą, że w nas działanie, czy ciała, czy duszy, należy do osoby, więc i w Jezusie Chrystusie wszystkie uczynki czy to natury Boskiej, czy natury ludzkiej nalężą do Osoby Słowa. Mają więc nieskończoną wartość, skutkiem czego przez najmniejszy z nich, a tym więcej przez wszystkie, Jezus Chrystus godnością swojej osoby mógł złożyć nieskończone zadosyćuczynienie.

Będąc Bogiem, jest jednocześnie człowiekiem, aby móc cierpieć i umrzeć; a raczej jest Człowieczeństwem i to dopełniało doskonałości ofiary. Nie był to w samej rzeczy człowiek, zwykły człowiek, poświęcający się za innych ludzi: byliśmy w Nim wszyscy, gdy się za nas Bogu ofiarował, przyjęliśmy w Nim i z Nim karę, na jaką zasłużyliśmy. W jaki sposób w Nim byliśmy? Któż to powiedzieć potrafi? Trzebaby wiedzieć, jakim sposobem byliśmy w Adamie. Powiedzmy tylko, że o wiele więcej byliśmy w Jezusie Chrystusie niż w Adamie. Prawo jest tu to samo, ale rzeczywistsze, gdyż gdzie obfitowało przestępstwo, tam łaska tym więcej obfitowała.

Jakże to byliśmy w Adamie? Co najwyżej jako nieżywe zarodki; jak siły uśpione, mające się kiedyś obudzić; jak wszystkie dęby zawarte w pierwotnym żołędziu, jak wszystkie kuleczki żywej krwi, płynącej najpierw w żyłach samego tylko Adama. W nim, jeśli rzec można, były tylko nasze ciała, gdy przeciwnie wszystkie dusze były w Jezusie Chrystusie. Gdy mówił: „Całopalenia i za grzech ofiary nie upodobałyć się; tedym rzekł: oto idę" widział wszystkie dusze zdolne z Nim cierpieć od chwili, gdy to zrozumieją. Naprzód już łączył wszystkie ofiary, wszystkie poświęcenia, wszystkie poddania się, jednoczył je ze swoją ofiarą, a tak razem zebrane oblewając światłem swojej miłości i swojej piękności, wyrzekł w imię podniesionej i w Nim ubóstwionej ludzkości słowo, którego ona dotąd wymówić nie mogła, a od którego zależało jej zbawienie: Panie, oto jestem!

Bezwątpienia, wszystko w uczynkach Boga-Człowieka jest boskie, wszystko przechodzi nasze pojęcie; ale gdy się widzi ludzkość zgubioną przez winę jednego, tak się w jednym podnoszącą, gdy wszystkie zarodki tkwiące w jednym człowieku i tam zmazane odnajdują się w drugim Adamie, by ożyły, wzrosły, rozwinęły się, otrzymały piękność, jakiej nigdy przed upadkiem nie byłyby miały, gdy do rusztowania wzniesionego przez pierwszego Adama zbliża się drugi Adam, niosąc w sobie całą ludzkość i udzielając jej przez to zjednoczenie siły do przyjęcia kary, na którą zasłużyła, i do tysiąc razy większej skuteczności w zadosyćuczynieniu niż było potrzeba, skoro to zadosyćuczynienie jest nie tylko ludzkim, ale i boskim, mimowoli wobec tej harmonii trzeba się zatrzymać w zdumieniu i wzruszeniu i już nie można się skarżyć na zgubną dla nas jedność w Adamie, skoro ją odnajdujemy chwalebną i obfitującą w Jezusie Chrystusie.

Bougaud

Ewangelia

na trzecią niedzielę Postu (św. Łukasz 11, 14-23)

Onego czasu: Wyrzucał Jezus czarta, a ten był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i zdumiały się rzesze. I mówili niektórzy z nich: Przez Belzebuba, księcia czartowskiego, wyrzuca czarty. A inni kusząc, domagali się od Niego znaku z nieba. Ale On, znając ich myśli, rzekł im: Wszelkie królestwo rozdzierane niezgodą będzie spustoszone, a dom na dom upadnie. A jeśliby i szatan rozdzierany był niezgodą, jakże się ostoi królestwo jego, skoro powiadacie, że ja przez Belzebuba wyrzucam czarty? A jeśli ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dlatego oni będą sędziami waszymi. Lecz jeśli ja mocą Bożą wyrzucam czarty, tedy przyszło do was królestwo Boże. Gdy zbrojny mocarz strzeże domu swego, bezpieczne jest to ,co ma. Ale jeżeli mocniejszy od niego nadejdzie i zwycięży go, zabierze jego broń, w której ufał, a łupy jego rozda. Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza. Gdy duch nieczysty opuści człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych szukając odpocznienia, a nie znajdując mówi: Wrócę się do domu mego, skąd wyszedłem. I wróciwszy, znajduje go umiecionym i przyozdobionym. Wówczas idzie i bierze ze sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie, i wszedłszy mieszkają tam. I stają się późniejsze rzeczy człowieka owego gorsze niźli pierwsze. I stało się, gdy to mówił, że pewna niewiasta z tłumu donośnym głosem rzekła do Niego: Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, któreś ssał. A On rzekł: Raczej ci są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

O chciwości

Cóż to jest chciwość? Chciwy człowiek posiada nieugaszone i przesadne pragnienie pieniędzy i bogactw. Nawet w nocy, zamiast spać, rozmyśla w jaki to by sposób zdobyć pieniądze. Chciwy chce zabrać innym, a ze swojego nic nie udzieli potrzebującym. Rozumne i nie rozrzutne gospodarzenie pieniędzmi nazywa się oszczędnością i nie jest wadą. Niczym nie uzasadnione żałowanie każdego grosza jest skąpstwem, pierworodną córką chciwości. Szczodrobliwy daje na dobre cele, skąpy wszystko magazynuje. Nie nazwiemy też cnotą t. zw. rozrzutności, która jest marnotrawnym i nie rozumnym wydawaniem pieniędzy na nie właściwe cele.

W jaki sposób należy zachować się wobec dóbr doczesnych, uczy na wielu miejscach ewangelii Pan Jezus. Urodzony w ubogiej stajence. „Zamiast pałacu drogiego, to w tym leżysz żłobie" — śpiewamy o Nim. „Lisy mają nory, ptaki gniazda, a Syn Człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonić". Przed śmiercią nie potrzebował robić testamentu. Suknie i szaty, w których chodził wzięli żołnierze. A całun, w który owinięto Jego zwłoki święte przynieśli Józef z Arymatei i Nikodem.

Raz opowiedział Pan Jezus taką przypowieść:

Pewien człowiek zgromadził wiele i zaczął się martwić: „Cóż uczynię, bo nie mam gdziebym zgromadził urodzaje swoje?

...Zburzę gumna moje i większe pobuduje, a tam zgromadzę wszystko co mi się urodziło i dobra moje „a potem rzekł do siebie: „Duszo, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat: odpoczywaj, jedz, pij, używaj..." „I rzekł mu Bóg: Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie: a coś przygotował czyje będzie?"

Jak głęboka w tej przypowieści prawda!

Chciwość jest brzydka sama w sobie i przykra w swych skutkach. Ananiasz i Safira sprzedali swój majątek, część pieniędzy schowali (oczywiście z chciwości), a część zanieśli do dyspozycji apostołów, aby ci rozdzielili komu by chcieli. Na zapytanie czy wszystko oddają, powiedzieli, że wszystko. Chciwość zrodziła kłamstwo. Za kłamstwo spotkała ich kara śmierci... tak skończyło się, co zostało zaczęte i zrodzone przez chciwość.

W roku 1901 dokonano napadu na pociąg, przewożący pod eskortą strażników duże ilości złota. Pięciu strażników zostało zabitych. Przy podziale łupu znów zastrzelono jednego z bandytów. Całym łupem zawładnęli dwaj bandyci: Brones i Peros. W trzydzieści osiem lat potem amerykańscy uczeni natrafili w podziemnych grotach Colorado człowieka zastrzelonego z rewolweru. W ten sposób zbrodniczy jedynym spadkobiercą złota stał się Peros. A co z nim się stało? Został odnaleziony w szczelinie skalnej, nie mógł się stamtąd wydostać i umarł... milioner umarł z głodu.

Łakomstwo zawsze się pomści. Opowiadają, że w krajach południowych mieszkańcy łapiac małpy, przywiązują na sznurkach skórzane woreczki z żywnością. Chciwe małpy przez małe otwory w woreczku wsadzają łapę, nabierają owoców i szarpiąc usiłują wydostać łapę napełnioną owocami przez otwór, ale naprózno. Szarpią na wszystkie strony, ale łapy nie chcą otworzyć, żal im zdobyczy. I tak razem ze zdobyczą kończą w niewoli człowieka.

Za zaborczą chciwość na cudze ziemie zostały ukarane całe narody. Za chciwość wielu poszło za kraty więzienne.

Chciwość jest jak choroba, może robić w swoim rozwoju duże postępy; niekiedy całkowicie zawładnie człowiekiem. Choroba ta rozwija się szczególnie na stare lata. Św. Hieronim powiada: „Gdy wszystkie inne namiętności wraz z wiekiem ludzkim starzeją i stygną, łakomstwo przy podeszłym nawet wieku zawsze jest młodym i coraz silniejszym".

Człowiekowi ubogiemu brak nie wielu rzeczy, człowiekowi zaś chciwemu brak wszystkiego. Chciwiec, jest jak koń, który wino wiezie, a wodę pije.

„Chciwość pieniędzy, napełnia lasy rozbójnikami, domy złodziejami, rodziny niepokojem, jarmarki oszustwem, sądy krzywoprzysięstwami, chaty niewinności nędzą i niedostatkiem, oczy sierot łzami, więzienia zbrodniarzami, a piekło potępieńcami" (Św. Bazyli).

Do czego może prowadzić chciwość świadczy pewne zdarzenie. Żołnierz po długoletniej służbie w wojsku i przebywaniu na wojnach, w których brał udział, powrócił do rodzinnych stron z zaoszczędzonymi pieniędzmi. Na drodze spotkał pewną dziewczynę, która jak się okazało, była jego siostrą, ale nie mogła zaprowadzić go do zagrody rodzicielskiej, bo musiała iść do pracy. On sam poszedł do rodziców, nie dał się jednak początkowo poznać rodzicom. Kiedy gospodarze nie wiedząc, że goszczą własnego syna zajrzeli do tłomoczka i przekonali się, że ma on większą sumę pieniędzy postanowili go zabić pokryjomu, by w ten sposób się zbogacić. Co zamierzali, to też wprowadzili w czyn. Na zajutrz córka przyszła rano z zapytaniem czy brat jeszcze śpi. Rodzice sądzili, że dostała pomieszania zmysłów. I gdy się cała rzecz wyjaśniła ojciec z rozpaczy powiesił się, matka poderżnęła gardło, a córka utopiła się. Chciwość w krótkim czasie zabrała aż cztery osoby z tego świata.

Nie chodzi o to, by nic nie mieć, ani ziemi, ani grosza, lecz należy się starać by nie stać się niewolnikiem pieniądza. Nie pozwolić panować pieniądzom nad sprawami wiary, ojczyzny, honoru.

Kiedy pewien młody rzeźbiarz nazwiskiem Achterman Wilhelm wyjeżdżał do Monachjum, matka rzuciła mu na pożegnanie słowa:

„Nie zapominaj o Matce Bożej!" Istotnie nie zapomniał; rzeźbił figury Madonny. Pewnego razu przyszedł do niego handlarz położył złotą monetę i mówi żeby artysta rzeźbił postacie kobiet, pobudzające zmysły, to dla obu będzie to dobry interes. Złoto zwabiło rzeźbiarza, dał się skusić i rzeźbił bezwstydne figury. Trwało to pewien czas. Aż jednej nocy ma sen. Słyszy słowa matki „Mój synu! nie zapominaj o Matce Boskiej!" Budzi się wtedy. Zrywa z łóżka i pięścią rozbija ulepioną figurę kobiety i zabiera się do lepienia figur Niepokalanej. Gdy rano przyszedł handlarz, Achtermann pokazuje mu drzwi i rzuca za nim złotą monetę po schodach.

Ten przykład woła do nas: Nie daj się za pieniądze przekupić! Za wielki majątek nie zaprzyj się nigdy Ojczyzny! Nie gromadź pieniędzy tracąc przez to honor i duszę na wieki!

S. P.

Chrystus Frasobliwy

Przechodzimy często, gdy jesteśmy na wsi ścieżką, wiodącą przez pola, obok lasu, w kierunku wioski rozłożonej na grzbiecie lub stoku górskim. Na rozstaju drogi, czasem wśród pól i łanów ujrzymy figury kamienne, lub drewniane, posiadające swoisty urok i wiele artyzmu ludowego, piękna w sobie kryjące. To dzieła samorodnych wiejskich rzeźbiarzy, świątkarzy nieuczonych, ale jakże często przepiękne, bo w prostych formach w prostym wyrazie oddają głębię uczucia i treści.

Figurki przydrożne, kapliczki przydrożne zawierają niekiedy w sobie nadzwyczaj cenne i wartościowe cechy sztuki ludowej, oddziaływującej na przechodnia bezpośredniością i prostotą, zawierającą w sobie prawdziwą wiarę, prawdziwe przeżycie. Twórcy tych rzeczy wyrzeźbili w drzewie, czy w kamieniu surowym mękę i ból, radość i uśmiech. Wyrzeźbili figury w sposób może prymitywny, częstokroć naiwnie, nieumiejętnie pod względem techniki, ale jakże realistycznie i oryginalnie.

Te nasze figurki i kapliczki rozstawione przez rzeźbiarzy i świątkarzy przy polnych drogach i rozstajach są wyrazem tych głębokich uczuć, które twórca ludowy i snycerz przelał w postacie świętych.

Postawili je gospodarze, by strzegły, krzepiły, błogosławiły ich i ich rodziny, by strzegły ich pól i gospodarstw. Matka Boża z Dzieciątkiem na ręku, Chrystus Frasobliwy to nie tylko mozolnie w pniu lipowym, lub w nieociosanym kamieniu rzeźbiona postać, to postać, która żyje. Przyjdź bliżej i popatrz się uważnie! Czy nie zauważysz jak figury te przemawiają do ciebie pełnym wyrazem uczucia, jak mówią do ciebie bezpośrednim zasięgiem na duszę, twoją, bo taki wpływ prosta i szczera sztuka ludowa na przechodnia wywiera, zwłaszcza na tego, który głębiej myśli i czuje.

Przechodzisz obok postaci kamiennej Chrystusa Frasobliwego, który jest bardzo zmęczony i strudzony drogą, bólem i cierpieniem, malującym się na jego schylonej i na ręce opartej twarzy. Usiadł na przydrożnym kamieniu, czy pniu drzewa i zamyślił się. Zamyślił się bardzo, jedną ręką opuścił na kolano a drugą podparł smutną i zatroskaną twarz.

Chrystusa Frasobliwego nazywają czasem jeszcze Chrystusem Dumającym, jak w Ziemi Krakowskiej, lub Boleściwym, jak na Śląsku.

Dr Tadeusz Prus Wiśniewski

Św. Benedykt

(21 marca)

Kto z nas nie słyszał o słynnym zakonie Benedyktynów? Przecież jest przysłowiową „benedyktyńska praca“, pod którą rozumie się cierpliwość i pracowitość doprowadzoną do najwyższych granic. Cały świat katolicki wie o starożytnym klasztorze na górze Monte Casino, słynnym z arcydzieł sztuki i walk w ostatniej wojnie. Warto się niewątpliwie zapoznać z życiem założyciela tego zakonu Św. Benedyktem.

Święty Benedykt urodził się we Włoszech około roku 480. Skończywszy studia w Rzymie (około 497 r.) udaje się na miejsce pustynne, zwane Subiako i tam w odległości 50 kilometrów od Rzymu znajduje skalistą grotę, w której pędzi życie zdala od gwaru miejskiego.



Sława o jego świętości zaczęła się rozchodzić po okolicy i wkrótce został uznany przez zamieszkałych w pobliskim klasztorze mnichów za przeora.



Obok wizerunku św. Benedykta — kielich na pamiątkę próby otrucia Świętego. Z prawej strony medalik św. Benedykta z pierwszymi literami sentencji umieszczonej w krzyżu: „Krzyż niech będzie mi światłem“ „niech diabeł nie będzie mi wodzem“.

Z lewej strony w środku napis: Pax — (Pokój) a dookoła: „aby ze wszystkim był chwalony Bóg“. Książka-symbol zasług św. Benedykta dla nauki a kruk pamiątka pustelniczego życia.

Włochy były wówczas pod władzą pogańskich Gotów. Jeden z nich nawróciwszy się zgłosił się do klasztoru św. Benedykta.

Pewnego dnia zdarzył się następujący wypadek: Gotowi dano siekierę do ręki i kazano karczować pobliskie krzaki. Z gorliwością właściwą neofitom, wziął się gorliwie do pracy i z wielkim rozmachem wycinał krzaki rosnące w pobliżu wielkiego jeziora. W pewnym momencie, gdy mocniej się zamachnął siekiera wypadła z rękojeści i wpadła do jeziora, które było w tym miejscu szczególnie głębokie, i nawet nie można było myśleć o jej wydobyciu.

Zmartwiony nowicjusz udał się do klasztoru, aby zawiadomić przełożonych o stracie. Benedykt widząc wielkie zmartwienie Gota wziął do ręki bezużyteczne toporzysko i kazał mu się prowadzić na miejsce straty. Gdy doszli do jeziora zanurzył toporzysko i w niepojęty sposób ostrze samo wślizgnęło się na drzewce. Benedykt z uśmiechem zwrócił nowicjuszowi siekierę i rzekł: „pracuj i nie troszcz się więcej“. Całe to zdarzenie świadczy o jego wielkiej dobroci.

Po pewnym czasie Benedykt opuścił Subiako i przeniósł się z towarzyszami na wyniosłą górę zwaną „Monte Casino“. Znajdowały się tam ruiny miasta rzymskiego Casinum. Widać było jeszcze rzymski amfiteatr, a nawet świątynię bożka Apollina. Pierwszym czynem Benedykta było poświęcić pogańską świątynię na przybytek Jedynego Boga.

Pewnego razu zdarzył się taki nadzwyczajny wypadek. Benedykt wyszedł z braćmi, aby pracować w polu. Wtem zabiegł im drogę zrozpaczony wieśniak, dźwigający zwłoki zmarłego syna. Zwrócił się do Benedykta błagając, aby przywrócił synowi życie. Święty zaczął mu tłumaczyć, że nie posiada mocy przywracania życia zmarłym, jaką miał niegdyś Chrystus i jego Apostołowie. Ale zrozpaczony ojciec nie ustępował. Wzruszony jego cierpieniem, Benedykt ukląkł i wraz z innymi mnichami zaczął gorąco się modlić. Potem wstał, wzniósł ręce do góry i zawołał: „Panie nie patrz na moje grzechy, ale na wiarę tego człowieka i zwróć ciału tego młodzieńca duszę, którą mu odjąłeś“. Gdy kończył te słowa, młodzieniec drgnął i otworzył oczy. Benedykt wziął go na ręce i oddał uszczęśliwionemu ojcu.

Król Gotów Totila, słysząc o wieszczych przymiotach Benedykta postanowił go wypróbować. W tym celu kazał się swemu giermkowi przebrać w królewskie szaty i wysłał go do Monte Casino w otoczeniu wspaniałej świty. Zaledwie się zbliżył do Benedykta, ten odrazu poznał w nim przebranego giermka i zawołał: „Synu mój porzuć ten strój, który do ciebie nie należy“.

Giermek przestraszony, że chciał oszukać tak niezwykłego męża rzucił się mu do nóg. W tej chwili nadjechał król i też nie mogąc ukryć przerażenia ukląkł przed Benedyktem. Ten kazał mu się podnieść i zaczął go strofo-



wać za okrucieństwa, przepowiadając jednocześnie że umrze po dziewięciu latach. Przepowiednia się spełniła, gdyż w określonym roku król Totila zginął od rany zadanej mu w boju.

Licząc 60 lat, Benedykt stracił siostrę — św. Scholastykę. Sam ciężko zaniemógł na złośliwą gorączkę. Kazał się zanieść do kościoła i przyjąwszy z wielkim wzruszeniem Ciało i Krew Pańską — ducha wyzionął. Działo się to 21 marca 547 roku.

J. L.

Wiadomości

BYLI PASTORZY OTRZYMUJĄ ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE.

Katolicka prasa francuska podaje — powołując się na diecezjalny biuletyn moguncki — ciekawą notatkę o zezwoleniu Ojca św. na udzielanie 2 żonatym, byłym pastorom niemieckim święceń kapłańskich. Małżeństwa ich przed nawróceniem na katolicyzm sakramentalnie zawarte nie zostaną rozwiązane. Ta decyzja Ojca św. nie znosi oczywiście celibatu dla księży katolickich obrządku rzymskiego i ma charakter wyjątkowej dyspensy udzielonej na prośbę katolickich biskupów niemieckich. Wiadomość powyższa podana w prasie codziennej zaopatrzona była odpowiednim komentarzem autoryzowanym przez biskupa Moguncji, Mgr. Stohra. Dla każdego, kto jest choć trochę obeznany z prawodawstwem kościelnym, jest rzeczą zrozumiałą, że nie może być mowy o unieważnieniu małżeństwa legalnie zawartego i spełnionego. Problem ten nie jest czymś nowym. Powstał i rozwiązany został przez Kościół na szerszą skalę w w. XVI i XVII kiedy nastąpiło przyłączenie do Kościoła rzymsko-katolickiego Kościołów obrządku wschodnio-ruskiego i rumuńskiego w których, jak wiadomo, celibat nie obowiązuje.

Bóg tylko tego opuszcza, kto, Go pierwszy opuścił.

(Św. Augustyn)

Miarą naszej miłości względem Boga jest — kochać Go bez miary.

Św. Bernard

Kto pokusie nie powie odrazu i stanowczo: nie! lecz się zawaha — już w połowie przegrał i prawdopodobnie ulegnie jej.

Fragmenty z życia wielkiego biskupa

(W 20-tą rocznicę śmierci ks. biskupa Zygmunta Łozińskiego)

I.

Jak zwykle co roku adorowaliśmy w Wielkim Tygodniu przy grobie P. Jezusa w katedrze. Było nas ze czterdziestu chłopców, w granicy wieku od ośmiu do piętnastu lat. Przeważnie wszyscy rekrutowali się z koła Ministrantów, uczniowie szkoły Podstawowej z ul. Brzeskiej i gimnazjum A. Mickiewicza. Koło Ministrantów pierwszorzędnie rozwijało się, było około sześćdziesięciu ministrantów. W Wielkim Tygodniu już zawczasu w Wielką Środę otrzymywaliśmy pokój duży do dyspozycji w murach wyższego seminarium plus dwadzieścia dużych sienników i imbryk o pojemności 40 litrów do gotowania herbaty. To było emocja dla smyka trzynastoletniego, nie być obecnym w domu przez trzy doby i nie spać trzy noce to tylko potrafią improwizowani kandydaci na mężczyzn. Powaga żałoby kościoła w Wielkim Tygodniu nie tyle nas absorbowała, co spanie na gołych siennikach i picie herbaty z wspólnego imbryka. Młodość ma swoje prawa i wymagania ekscentryczne. Już za czasu szykowaliśmy do Wielkiego Tygodnia. Już przede wszystkim od Wielkiego Czwartku, wisiało ogłoszenie (spis nazwisk chłopców, którzy mieli adorować w Wielki Czwartek w ciemnicy, w Wielki Piątek i Sobotę przy grobie P. Jezusa... Wypisywaliśmy swoje wyznaczone godziny i daty z powagą i godnością.

II.

Wielkanoc w roku 192... była wczesna. Śnieg i przymrozki nie były niespodziankami. W Wielki Czwartek nawet padał cały dzień mokry śnieg.

III.

W Wielki Piątek, o godzinie 2-giej w nocy, szary mrok panował w katedrze. Poszczególne boczne ołtarze i główny przykryte fioletowymi zasłonami, obrusy i lichtarze poprzewracane i ruszone z miejsca zgodnie z liturgią kościoła. W katedrze była cisza, tylko co trzydzieści minut dwóch chłopców w białych komżach zmieniało posterunek przed Przenajświętszym Sakramentem przy grobie. Była cisza, słychać było trzaski świec palących się przy grobie. Oczekiwałem na swoją kolejkę do adorowania. Myślałem wówczas że w Wielki Piątek to napewno i kamienie płaczą... Niespodziewanie zauważyłem w szarym mroku kościoła, wysoką kościstą postać ascetyczną, taką jaką często widzimy na ołtarzach, postać samotną w czarnej sutannie najbardziej skromnej, postać stąpającą cicho, bezszelestnie co kwadrans od jednej stacji Męki do drugiej. Postać ta była rozmodlona, w głębokim skupieniu, była jakby oderwana od ziemi i świata, pełna napięcia i współczucia nad ukrzyżowanym Jezusem. Postać ta napewno dotykała duszą i łzami rany Zbawiciela, postać ta napewno widziała każdą ranę Boga i słyszała szmery Krwi Najświętszej przelanej i głęboko wciśniętą cierniową koronę w sercu. Któż był tą postacią? Co o drugiej w nocy odprawia Drogę Krzyżową? Ks. biskup Zygmunt Łoziński we własnej osobie. Wielki asceta XX-go wieku. Wielbiciel i znawca Trupiej Góry, którą przez pięćdziesiąt lat odwiedzał. Co dzień miał obraz męki Jezusa w sercu i duszy. Może spytacie dlaczego? Był mądrym, żył wiecznością. — Wiecznością oddychał.

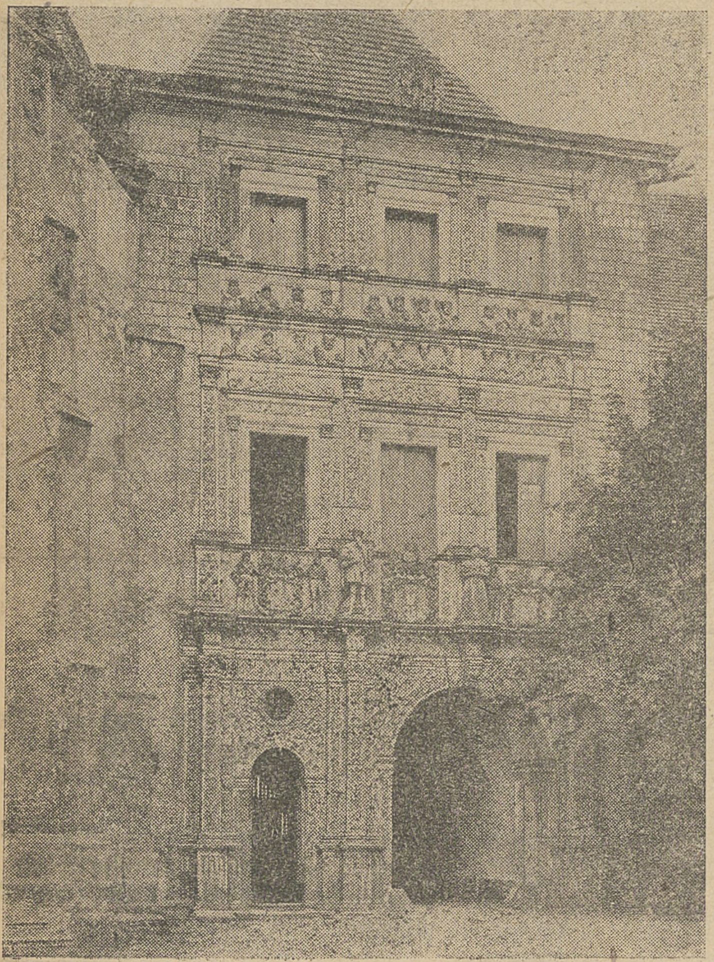
IV.

O godzinie czwartej rano najsmaczniej podobno się śpi, mówią o tym wielbiciele Morfeusza — wykwintni smakosze snu. Lecz gorzej im, gdy życie przespali... Była godzina czwarta minut dziesięć. Przed chwilą właśnie skończył odprawiać Drogę Krzyżową biskup Zygmunt Łoziński.

Wszedł do zakrystii z kościoła, jak zwykle ze słodyczą na ustach, pogodny, promienisty. Zauważył chłopców śpiących pokotem na gołej zimnej majolikowej posadce zakrystii zimnej. „BIEDNE MOJE DZIATECZKI PRZEZIĘBICIE SIĘ" wyszeptał głosem cichym a strapionym, po chwili wyszedł z zakrystii.

Po upływie kwadransu usłyszeliśmy stuknięcie i odgłosy jakby padających sprzętów. To ks. biskup dźwigał z wielkim wysiłkiem aż sześć krzeseł, krętym korytarzem po ciemku krętemi schodami z klasztoru do zakrystii, powtórzył noszenie krzeseł kilkakrotnie co kwadrans. Byliśmy mocno ciekawi co z temi krzesłami ma zamiar uczynić.

Otóż te krzesła poustawiał trójkami i poukładał na nie śpiących smyków i



BRZEG n/Odrą. Portal na podwórzu Zamku Piastowskiego.

Dr Tadeusz Prus Wiśniowski

Zamek Piastów w Brzegu

Brzeg jest to miasto, położone nad Odrą, w województwie opolskim. Nazwa wywodzi się od wysokiego w tym miejscu brzegu rzeki Odry, na którym założono ongi osadę rybacką, a dano jej nazwę: „Wysoki brzeg".

Osada ta z biegiem czasu rozrastała się coraz bardziej, do czego usposobiało ją dogodne położenie, a z czasem stała się nawet stolicą odrębnego księstwa brzeskiego, rządzonego przez książąt piastowskich. Dokument historyczny z czasów panowania Władysława Hermana mówi nam właśnie o tym, to jest 1096 rok, kiedy to książę czeski Brzetysław zajmuje chwilowo Brzeg.

Gdy Polska była w okresie podziału terytorium państwowego na dzielnice, Brzeg należy do książąt wrocławskich. Po napadzie Tatarów, w którym miasto doznaje wielkich zniszczeń, zostaje odbudowane na prawie średzkim (od miasta Środy pochodzi nazwa) — w roku 1250. Pod koniec wieku XII opasuje je murem obronnym książę świdnicki Bolko I. Księstwo brzeskie, względnie brzesko-lignickie obejmuje następnie swym obszarem większe tereny z miastami jak Oława, Strzelin, Grodków i inne.

Niestety jednak powoli księstwo owo traci swój związek z Polską, a przyjmuje lennictwo względem Czech i tylko pod względem administracji kościelnej jest nadal związane z metropolią gnieźnieńską.

Szczególny rozwój miasta zaznacza się za panowania księcia Ludwika, który stawia tutaj na miejscu dawnego drewnianego — zamek murowany, w roku 1369. W dalszej kolejności losów buduje na tym samym miejscu wspaniały, renesansowy zamek książę Fryderyk II, zaczynając w roku 1550, zaś kończy go syn Jerzy II. Budynek ten został zbudowany przez architektów włoskich i uważany jest za najpiękniejszy budynek tego stylu na Dolnym Śląsku.

W czasie najazdu Szwedów na Polskę, zamek ten był przez nich pewien czas w oblężeniu, jednak nie został

U KWIATKOWSKICH

Smucą się, że nie mogą zabić.

Wchodzę do Kwiatkowskich, (dawno już tam nie byłam), a wzięłam z sobą syna, dorosły już, student uniwersytetu; zastaję i ją, Kwiatkowską, i jego, i ich najstarszą córkę z mężem (niedawno wyszła za mąż). Wszyscy jacyś strapieni. Rozmowa się jakoś nie klei. Mój syn już mnie trąca, żeby iść do domu.

— Co? — mówię. — Nie cieszycie się, że już tak dawno was nie odwiedziłam?

— A, bo mamy zmartwienie — bąknęła Kwiatkowska.

— Jakie?

— Krystyna w pewnym „stanie" się znalazła. Chcieliśmy to jakoś „załatwić", i żaden lekarz się tego nie podejmuje: boją się. Obóz, więzienie, strach!

— A wy się nie boicie?

— Kogo?

— Boga. Przecież to nie żadne „załatwienie", tylko zabicie własnego dziecka — rzekłem do młodej.

— Zabicie?! Dziecka? — zawołała. I złapała się za głowę.

— Duszę to maleństwo posiada — tłumaczę jej. — Zgładzi pani je w łonie, to do nieba ten dzieciaczek się nie dostanie.

Czy to matka tak robi? Ładnie zaczynacie małżeństwo: od zamordowania pierwszego dziecka! A wy, stare konie — zwróciłam się z „rugą" do rodziców młodej Kwiatkowskiej — cóż wy sobie myślicie: pierwszego wnuczka, obmyślacie, jak uśmiercić? A fe! A nieładnie! Zawstydziłam ich. Pospuszczali głowy.

— No, no — mówię do młodej — niechby ten dzieciak się kiedyś dowiedział, coś ty chciała z nim teraz zrobić, to by cię uczcilo jako matkę! (Mówię jej „ty", bo znam ją od dzieciaka).

A jak będzie pięcioro?

Mąż tej młodej do tego czasu się nie odzywał. Powiadam więc do niego:

— Co to z pana za ojciec, że pozwala pan babom zmawiać się na życie pańskiego dziecka? A za łeb takie baby — Jagi! Jak pan będzie miał z pięcioro dzieci, to niech pan próbuje obmyślać, co robić, nie teraz, przy pierwszym!

— No, a jak będzie pięcioro, to co robić wtedy?

— Wtedy honorowo postąpić!

— Jak?

— Wstrzemięźliwość. Przecież pan nie zwierzę. Dowiedzieć się wtedy, co to takiego „dni płodne", i kiedy są u pańskiej żony te „dni płodne", i podczas nich stosować tak zwaną „wstrzemięźliwość okresową". A nie zabijać! Rodzić i chować dzieci: bo po cóż małżeństwo! A nie ja to mówię prosta kobieta, ale taką drogę wskazuje Bog przez usta Kościoła i przykazanie „Nie zabijaj!"

— La Boga! — zawołała młoda. — To nawet gdybym miała chorować albo i umrzeć z powodu ciąży, to mi nie wolno przerwać ciąży?!

— Kiedy to nie żadne „przerwanie ciąży", tylko zabicie dziecka. Mów wyraźnie! — powiadam do niej. — I coś to taka skora do tego zabicia? A gdyby tak to dzieciątko miało rewolwer w łapce i mogło się bronić ,to byś mu nie ośmieliła się odebrać życia, co? Ale że jest słabsze od ciebie, to tak dybiesz na nie. Przemocy chcesz nad nim użyć: jak jaka hitlerówka? Ale Hitler tej przemocy używał nad nami, Polakami, a ty chcesz nad własnym dzieckiem? Ładna z ciebie mama, nie ma co! Po

---

poprzykrywał pieszczotliwie paltami. Widocznie wiedział że chłopcy z miłości do Jezusa spali na gołej posadzce.

Następnie poszedł korytarzem ciemnym klasztoru seminaryjnego, odmawiając Różaniec poranny ...drugą część Bolesną... w poranek wielkiego tygodnia...

V.

Nazajutrz dowiedzieliśmy się, że te krzesła dźwigał dobrotliwy biskup z I-go piętra odległego dwieście metrów od zakrystii.

VI.

Minęło lat kilka. Wielki biskup Zygmunt Łoziński zmarł w opinii świętości w dniu 26 marca 1932 roku w Wielką Sobotę.

Spytacie się dlaczego w Wielką Sobotę? Dlatego że chciał umrzeć w Wielki Piątek jako wielbiciel Trupiej Góry.

Umarł w Wielką Sobotę dlatego że zasłużył na to u Boga i wiernych. Odszedł w Wielką Sobotę do nieba by już w dniu ZMARTWYCHWSTANIA mógł błogosławić swój lud który najbardziej ukochał. S. P.

---

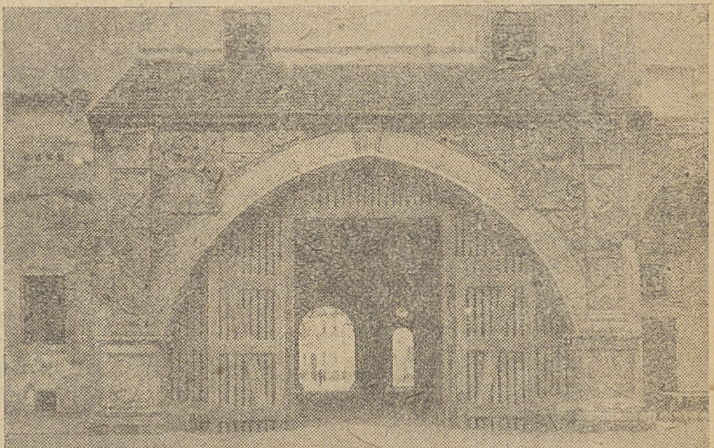
zdobytym. Przy końcu XVIII wieku miasto zostało włączone do Prus, a zamek zamieniony na wojskowy magazyn.

W latach 1807—1808 Brzeg znajduje się w rękach Francuzów, którzy burzą wały i mury obronne. Na tym miejscu zostały później założone planty i ogrody miejskie.

Zamek jest budynkiem trzechpiętrowym. Przepiękny portal nad bramą wejściową uchodzi, całkiem zresztą słusznie, za najcenniejsze dzieło renesansu Śląska. Jest on naprawdę wspaniały i wywiera niezaprzeczenie ogromne wrażenie na zwiedzającym. Piękne postacie księcia Jerzego i żony jego Barbary są zachowane dobrze.

Obecnie zamek poddany jest należytej konserwacji. Powstał projekt uruchomienia w nim muzeum. Zebrano już liczne eksponaty, zwłaszcza z dziedziny etnografii tej części Śląska, stroje ludowe, sztukę ludową, pamiątki po znanym pszczelarzu księdzu Janie Dzierżonie, oraz obrazy włoskie, holenderskie i inne.

Podwórze zamku otoczone jest krużgankami, które do złudzenia przypominają nam krużganki na Wawelu. Przy wyjściu z zamku, na Placu Zamkowym widzimy ładną figurę św. Trójcy z 1731 roku.



BRZEG Brama Zamku Piastowskiego.

Niedaleko od zamku znajduje się gotycki kościółek, pod wezwaniem św. Jadwigi z XIV wieku, nad samym wejściem statua tej świętej. Oryginalne i artystycznie wykonane rzeźby z wypalanej gliny ozdabiają wnętrze kościoła; są to stacje Męki Pańskiej. W osobnej kaplicy mieszczą się trumny ze szczątkami książąt piastowskich.

W Brzegu była dawniej czynna mennica, w której bite monety miały na jednej swej stronie piastowskiego orła, zaś na drugiej stronie wizerunek św. Jadwigi. Było tutaj pozatem jedno z najstarszych w Polsce gimnazjów, mianowicie założone w roku 1564. W bibliotece tego gimnazjum zobaczyć można było wiele cennych rękopisów i pergaminów, w tym kilka t. zw. „białych kruków", opisujących dzieje Śląska i książąt piastowskich.

Najstarsza pieczęć miasta z roku 1385 posiada obraz orła z półksiężycem.

Z dawnych fortyfikacji i umocnień zachowała się do dnia dzisiejszego tylko brama Odrzańska, pochodząca z końca XVI wieku. Na tej bramie, zbudowanej przez mistrza włoskiego, a opatrzonej rzeźbami pomysłu holenderczyka, znajdują się herby miasta i księstwa, pod nimi zaś umieszczony został łaciński napis tej treści: „Verbum Domini manet in aeternum". („Słowo Pańskie pozostaje na wieczność").

Całkowicie ze zniszczenia ocalał piękny i oryginalny ratusz renesansowy z drugiej połowy XVI wieku, wybudowany podobnie jak zamek przez wybitnych architektów włoskich. Posiada on z jednej strony drewniane arkady, wspięte pomiędzy wieże, stojące na dwóch rogach. W całości ma ratusz te wielkie walory artystyczne, które według znawców stawiają go na drugim miejscu po ratuszu poznańskim.

Miasto jest naogół mało znane a na bliższe poznanie i zwiedzenie zasługuje.

Dr Tadeusz Prus Wiśniowski

coś wyszła za mąż, jak nie chcesz dzieci?

Mój syn się wtrąca.

— Mamusia pozwoli — rzekł teraz mój syn, jak to on, bardzo nieśmiało do mnie — że może ja porozmawiam z panią Krysią, ale delikatniej niż mama, dobrze? (mój syn jest już drugi rok na uniwersytecie i studiuje psychologię).

— A gadaj sobie delikatnie! — pozwoliłam mu.

— Czy pani wogóle odżegnuje się od dzieci? — zapytał Krystynę, jak to on, prawie szeptem (bardzo już nieśmiały ten mój syn, podziwiałam go, że się odważył na pytanie).

— Może kiedy bym się zdobyła na jedno, a już dwoje dzieci, to świat... — wycedziła przez zęby.

— Ej, przepraszam bardzo, może się pani obrazi — kręcił się na krzesełku mój syn — ale to, co pani powiedziała, dowodzi, że pani jest, no, jakby tu powiedzieć... no że pani jest mało naturalna, mało kobieca. Proszę pani, najgłębszy instynkt kobiecy, to instynkt kobiecy, to instynkt macierzyński. U pani ten instynkt jest zachwiany, tak że pani jest typem kobiecym, no, jakby tu powiedzieć, zdegenerowanym, wynaturzonym. Aż mi żal było syna, bo zarumienił się aż po uszy. Ale prawił swoje i jakoś się rozkręcał powoli.

— Może się pani pogniewa — ciągnął mój syn, psycholog — ale ja mówię to, co nauka dziś orzeka. Otóż tej miary psycholog, kobieta-psycholog, co Else Croner, utrzymuje, że „macierzyństwo można uważać za prażródło życia psychicznego kobiety w ogóle, za źródło wreszcie, które przenika zapładniająco w najtajniejsze jego głębie". Dlatego orzeka inny psycholog, naukowiec polski, Huet, że „zabieg przeciw macierzyństwu, chociaż fizycznie dokonany, jest ciosem wymierzonym w sam rdzeń psychiki kobiecej i z tego powodu jest tak fatalnym, mszczącym się przez całe życie urazem, który powoduje chorobę nerwową czy psychiczną". Ale pani jest nie tylko kobietą, lecz i katoliczką. Religia pani mówi: Nie zabijaj. Jeżeli więc pani niszczy swe dzieciątko, musi pani wpierw stłumić w sobie głos sumienia. Jednak to się zemści na pani nerwach i psychice czyli umyśle. Słowem, przez element religijny sprawa się skomplikuje w pani psychice. Nerwica nabiera wtedy specyficznego charakteru religijnego. Przerwanie ciąży staje się więc u pani jako kobiety i katoliczki nie tylko urazem instynktu macierzyńskiego, ale i religijnego, w pani duszy. Krótko mówiąc, kaleczy pani nie tylko straszliwie swe dziecię, bo odbiera mu pani aż życie, lecz okalecza pani ponadto swe władze umysłowe i system nerwowy. Nie będzie pani skutkiem tego normalna. Przepraszam, ale tak mówi nauka... Przy tym cytowałem tu dwóch naukowców z pamięci, może więc jakiś wyraz przeinaczyłem, jednak ręczę, że sens ich opinii wiernie oddałem.

— Nie przepraszaj tyle — zgromiłam syna — boś powiedział prawdę. Tylko nie wiem, czy kto coś zrozumiał z tych twoich uniwersyteckich wywodów. Ja powiem to po prostu — zwróciłam się do młodej Kwiatkowskiej:

DLA KOBIET

Przy jedzeniu

Jest to wielka prawda. Jeśli ludzie będą nas chcieli oceniać z naszego zewnętrznego wyglądu, to już najwięcej będą mogli powiedzieć patrząc na nas przy jedzeniu. Zdawałoby się taka prosta rzecz: jedzenie. A jednak. Jakież to pole do obserwacji bliźnich! Nie dajmy się więc podglądać innym. I zachowajmy się, jak przystało na ludzi dobrze wychowanych. Więc przede wszystkim zaproszenie.

Ktokolwiek zaprosiłby nas, czy wyżej od nas postawiona osoba, czy też najlepszy przyjaciel, nie wypada się spóźniać. Zanim przyjmiemy zaproszenie, namyślmy się dobrze, czy mamy wtedy czas, czy nam nic w drogę nie wejdzie. A kiedy już raz przyrzekniemy przyjść, musimy być punktualni. To samo odnosi się do zaproszenia, jeżeli ono wychodzi od nas. Musi być powiedziane czy napisane w grzecznej formie. No, ale wyobraźmy sobie, że przyszliśmy w odwiedziny. Stawiliśmy się punktualnie. Po przywitaniach gospodyni prosi do stołu. Już przy wyborze miejsca należy uważać, ponieważ gospodarze najczęściej ułożyli sobie, gdzie kogo posadzić, więc trzeba się stosować do ich wskazówek. Jeżeli natomiast mamy wybierać miejsce sami, poczekajmy, jak nakazuje grzeczność, aż starsi od nas wiekiem i stanowiskiem usiądą. Wtedy usiądźmy i my.

Podano potrawy. Więc naprzód jedna ogólna rada: nie zwracać na siebie uwagi, nie zachowywać się hałaśliwie, nie jeść łapczywie. Ręce przy jedzeniu powinny spoczywać na stole, ale tylko do połowy przedramienia. Łokieć nie powinien leżeć na stole, a już podpieranie głowy ręką należy do bardzo złych form towarzyskich.

W rozmaitych domach rozmaite bywają sposoby podawania gościom potraw. Nieraz gospodyni życzy sobie,

Alkoholizm rujnuje szczęście rodzin

— Te kobiety, co zabijają dzieci, są „kopnięte". Mniej lub więcej „kopnięte" na głowę i na nerwy. A narzekają, że to z wojny. Och, ile ich dziś narzeka!

— Właśnie... — chciał coś widocznie jeszcze uzupełnić mój syn i już, jak to on, poprawiał w tym celu okulary, lecz powiedziałam, żeby dał spokój, bo by do jutra nie skończył. Życie, to nie uniwersytet. Ale czy z wariatem kto poradzi? Chwycił mnie błagalnie za rękę: — Mateczko! — prosił — tylko jedno słówko dodam!

— No mów, mów już! — machnęłam ręką. A on wtedy zapytał, nieomal błagalnie Krystynę i jej męża, czy znają treść dwóch odczytów słynnego w Polsce specjalisty od chorób kobiecych profesora Czyżewicza pod tytułem „Następstwa poronień" i „Różne następstwa poronień". Oczywiście, każde z nich wzruszyło ramionami — i Kwiatkowszczanka, i jej mąż, a stary Kwiatkowski nawet stuknął się w głowę i wskazał przy tym swej starej na mego Tadzia. Ale czy to mój Tadzio co widzi, gdy się zagada. Zaczął wyjaśniać, że właśnie w tych dwu odczytach ów profesor doktor tłumaczy, że każda kobieta, co umyślnie pozbyła się dziecka, choruje potem, czasem całe życie, na mnóstwo tak zwanych „chorób kobiecych". Choruje albo zaraz po przerwaniu ciąży, albo po kilku, kilkunastu czasem latach. Ale choruje. Ileż z tego cierpień! operacji! latania po doktorach! Czasem z tego bezpłodność pochodzi. Czasem śmiertelnie niebezpieczne ciąże potem następują. A ile poroniarek umiera: bo żaden lekarz nie zaręczy, nawet specjalista, że mu się wszystko uda, gdy przerywa ciążę! A ile ginie z tego, że same majstrowały!

Musiało ich jednak wszystkich wreszcie zastanowić, co mój syn im powiedział, bo jakoś zamilkli, a stary Kwiatkowski już się nie pukał w swą łysą głowę. Po chwili dopiero on właśnie zabrał głos. Powiada:

Cierp ciało...

— No dobrze, my z „Moją" mieliśmy ośmioro dzieci. Ale przecież rożnie się zdarza w małżeństwie: a to wielka bieda, a to żona ciężko chora. Lepiej by było wtedy nie mieć nowego potomka. Więc co w takim razie?

— „Wstrzemięźliwość!" — mówi Kościół — odpaliłam.

— No a jak małżonkowie są jeszcze młodzi?

— Też wstrzemięźliwość — powiadam. — Innego wyjścia nie ma. Bo Bóg tak nakazuje: albo wstrzemięźliwość, albo dzieci. A Bóg jak nakazuje, to wie, co robi. Bo Bóg zna lepiej możliwości człowieka, niż sam człowiek. Przecież Bóg stworzył naturę człowieka.

— Nauka psychologii — wtrącił się znów syn, tym razem już śmielej — obecnie stwierdza, że o taką wstrzemięźliwość może się postarać każdy człowiek młody, zdrowy, normalny. Nazywa się to w nauce psychologii, biologii i medycyny „sublimacją instynktu płciowego". Owóż ta sublimacja-wstrzemięźliwość nie tylko nikomu nie zaszkodzi, ale go wzmocni. Tak orzeka nauka.

— A ja słyszałem na odwrót — odezwał się młody — że wstrzemięźliwość szkodzi zdrowiu i umysłowi.

— Przepraszam, ale pan słyszał przestarzałe, już nienaukowe poglądy — uśmiechnął się mój syn.

— No to co robić? — zawołała Kwiatkowska.

— Iść za naturą i za wiedzą! — odpowiedział jej delikatnie syn.

— Cierp ciało! — poprawiłam Tadzia, a spojrzałam na młodą, bo nie wiedziałam, czy go zrozumiała.

— To chyba pana Tadzia poprosimy w kumotry — zawołała, już udobruchana, Kwiatkowska, a on, mój syn, tak się biedny zaczął kręcić na krzesełku i tak się znów zarumienił aż po uszy (a jaśniutki blondyn, prawie biały, jest mój Tadzio), że aż mi go było żal.

A. A.

aby półmisek krążył od najbardziej honorowej osoby począwszy. W takim wypadku oczywiście trzeba uważać na to, że pierwszeństwo mają kobiety, a potem starsi panowie. Jeżeli natomiast gospodyni życzy sobie, ażeby półmisek szedł po kolei dookoła stołu, niegrzecznie byłoby znowu ze zbytniej gorliwości w stosunku do sąsiadów przeciwstawić się woli gospodyni czy gospodarza i psuć ustalony przez nich porządek. Przy jedzeniu zupy należy pamiętać, by nie chłeptać hałaśliwie, jeżeli jest za gorąca, nie dmuchać, nie przechylać talerza dla ułatwienia sobie nabierania. Lewa ręka powinna spoczywać swobodnie po lewej stronie nakrycia. Serwetka rozłożona na kolanach. Nie dzwonić łyżką o talerz, nie patrzeć lakonicznie w jedzenie, nie spieszyć się.

Dzieciom zawiązuje się serwetkę pod szyję. — A teraz pieczyste. Nie nakładać sobie dużo na talerz. Raczej wziąć mało, później dobrać, jeżeli gospodyni poprosi. Widelec należy trzymać w lewej ręce, nóż w prawej. Do mięsa siekanego noża nie potrzeba. Wtedy widelec trzyma się w prawej ręce, a nóż leży sobie po prawej stronie nakrycia. Jeśli jemy równocześnie chleb, bierzemy go z półmiska przy pomocy widelca, nie rwiemy zębami na kawałki, lecz dyskretnie łamiemy palcami kładąc resztę kromki obok nakrycia na obrusie. Nie plamić obrusa, nie gestykulować nożem czy widelcem rozmawiając z sąsiadem czy sąsiadką. Do najgorszych rzeczy należy jedzenie nożem. Zdarza się, co prawda rzadko, spotkać jegomościa, który ładuje sobie potrawę widelcem na nóż i nożem jedzie do ust, nie bojąc się widocznie, że sobie wargę przetnie. Widelec czy łyżkę wkłada się do ust ukośnie; bardzo brzydko wygląda, jeżeli ktoś podnosi do ust łyżkę szerszą stroną. Tak samo nie powinno się jej zbliżać do ust ostrym końcem.

Nie powinniśmy brać czegokolwiek z półmiska ręką albo ręką podnosić do ust. W tym ostatnim wypadku wyjątek stanowi chleb, o którym już mówiliśmy. Natomiast z półmiska bez pomocy sztućca można brać owoce. Naczynia z napojami podnosi się do ust prawą ręką, przy czym należy uważać, ażeby nie poplamić obrusu. A przy spożywaniu napojów alkoholowych (piwo, wino) pilnować się, żeby nie pić za dużo. Oczywiście przy stole — tak jak i wszędzie — obowiązują ogólne zasady dobrego wychowania.

Nie trącać sąsiadów łokciami, a jeżeli przypadkowo to już się stało, to przeprosić. Nie poruszać przy stole tematów, które mogłyby komuś odebrać apetyt (nieszczęśliwe wypadki, higiena i tym podobne), nie przeszkadzać innym ,kiedy mówią, nie narzucać się. A przede wszystkim nie mówić z pełnymi ustami! Wreszcie skończyło się jedzenie. Panowie chcą palić. Należy poczekać, czy gospodyni pozwoli. Jeżeli widać, że zapomniała, można ją grzecznie o to zapytać. A w każdym razie należy się stosować do tej części stołu, gdzie siedzą starsi.

Wstajemy od stołu. Hasło do powstania daje oczywiście gospodyni czy gospodarz. Nie należy wyrywać się ze wstawaniem, ale również nie wypada siedzieć dalej, nawet chwileczkę, jeżeli gospodyni uważa za stosowne zakończyć posiłek.

Dziękowanie odbywa się również, tak jak krążenie półmisków, w zależności od zwyczajów panujących w danym domu. Jeżeli starsi podchodzą do gospodyni i dziękują jej, każdy z osobna, należy to też zrobić. Jeżeli natomiast wystarczy jeden grzeczny ogólny ukłon, nie na miejscu było by wyłamywać się z tego i robić ze siebie wyjątek.

Z. P.

Wolę iść do domu



Zamiast tracić pieniądze na wódkę wolę kupić coś żonie i dzieciom.

Dzień wypłaty. Robotnicy, zgarnąwszy otrzymane pieniądze, grupkami lub pojedyńczo opuszczają miejsce pracy. W drodze, przechodząc obok jakiejś restauracji, jeden z nich zwraca się do towarzysza:

— Chodź, Stachu, wypijemy po jednym!...

— Daruj, lecz nie mam chęci. Chodźmy lepiej do domu.

— Diabli tam z domem! dom nie ucieknie... Chodź! Grunt się zabawić!...

— Nie, bracie Wolę iść do domu i oddać pieniądze żonie. To, co mam dziś stracić na wódkę, starczy mnie i mojej rodzinie na życie przez kilka dni. Czy myślisz, że mógłbym się bez wyrzutów sumienia bawić, wiedząc, iż za te kilka godzin mojej uciechy będą dzieci moje głodować kilka dni? Nie. Zresztą... wiem, że i ty jesteś tego samego zdania. Takim cię znam, i takim szanuję! Masz moją łapę — i marsz, do chałupy.

— Eee, marudzisz!... I co, naprawdę nie chcesz wypić?

— Nie.

Nastało dłuższe milczenie, po którym znów ozwał się ten, co proponował wypić po jednym. Ujął towarzysza pod ramię i rzekł: — No, to idziemy!

— Dokąd? — spytał dość ostro Stach, nie orientując się jeszcze w zamiarach tamtego.

— Do mnie, do domu. Chciałbym się pochwalić przed żoną, jakiego mam przyjaciela!... Bo, widzisz, i ja już od dawna chcę z tym świństwem (niby z pijaństwem) skończyć, ale nie mogę, mówię ci, nie mam siły... Piekielny nałóg!... Zwątpiłem nawet w to, czy wogóle można się od niego uwolnić...

— Można, bracie. Potrzeba tylko do tego mocnej, niewzruszonej woli. A że wola nasza, sama w sobie, słaba jest i ulegająca wpływom postronnym, przeto — chcąc ją ugruntować i nadać jej twardość granitu — trzeba wesprzeć się na Bogu, który sam jeden jest źródłem wszelkiej mocy i tylko w nim możemy się ostać.

Potęga przykładu

Znacie zapewne podania greckie o rodzinach, obciążonych odwiecznym przekleństwem, np. o rodzinie Agamemnona, w której jedno zabójstwo wywołało drugie. Przekleństwo nie jest jedynie spadkiem zła, lecz polega również i na tem, iż straszny przykład, dany przez praojca rodu, wciąż na nowo kusi potomków i sprowadza na manowce, — podobnie jak człowiek dostaje zawrotu głowy, gdy stanie nad przepaścią.

Co powiedziałem teraz o rodzinie, możecie najlepiej obserwować w życiu szkolnym. Mianowicie, jaka odpowiedzialność w przykładzie ciąży na każdym, choćby nie był dyrektorem ani wychowawcą klasowym. Przypominam sobie ze swoich czasów szkolnych, iż pewien starszy uczeń w naszej klasie zaraził wszystkich kolegów brudną mową. W każdym człowieku, choćby najlepiej wychowanym, tkwi śmieciuch, żądny brudnej zabawy: zazwyczaj jest on krępowany przez nasze lepsze ja, odzywa się wszelakoż, gdy znajdzie przykład i zachętę, wydobywa się na wierzch i grzebie się w brudzie.

Ale i dobry przykład częstokroć zdumiewa swą potęgą. Działa jak czary. W pewnym mieście wybuchnął pożar w teatrze podczas przedstawienia. Publiczność rzuciła się ku wyjściom, groziło niebezpieczeństwo, iż w szalonym tłoku setki osób straci życie. Pewien obywatel, który rezydował w tym mieście, nie ruszył się jednak z

Dusznica bolesna

Dusznicą bolesną nazywamy chorobę, która pojawia się w postaci ataków serca.

Podczas takiego napadu występują gwałtowne bóle w okolicy serca umiejscowione najczęściej poza mostkiem. Bóle te mają charakter rwania, ściskania, gorąca, lub inny. Przenoszą się one z okolicy serca na inne części ciała. Najczęściej jednak posuwają się one do góry, promieniując ku prawej ręce.

Chory ma wtedy uczucie, że ręka jego jest zdrętwiała, ociężała, lub jakby czymś skuta.

Czasem ból rozprzestrzenia się do lewej połowy szyi i dalej do lewego kąta żuchwy i zębów.

Takiemu napadowi, towarzyszy uczucie śmiertelnego lęku i zamierania serca.

Mogą także występować i inne objawy, jak: lepki, zimny pot, chłód kończyn, bladość skóry, odbijanie, wymioty, biegunka.

Dalszymi czynnikami wywołującymi ataki mogą być: chodzenie przeciw wiatrowi lub pod górę, gwałtowna zmiana temperatury otoczenia (przejście z ciepłego pomieszczenia na dwór), podnoszenie ciężarów, męczenie się.

Czasem napad może być spowodowany przejedzeniem, wypiciem alkoholu, leżeniem na wznak po najedzeniu, przeładowanie żołądka ciężkimi potrawami lub nawet głośnym mówieniem. Cukrzyca, burzenie gruczołów krewnych są też przyczyną tej choroby.

Podczas napadu układamy chorego w pozycji najlepiej jemu odpowiadającej. Nie okazujemy niepokoju. Konieczny jest także bezwzględny spokój fizyczny i moralny chorego.

Następnie należy udostępnić jemu jaknajwięcej świeżego powietrza. W tym celu rozpinamy odzież na klatce piersiowej, otwieramy okna, wachlujemy. Stosujemy też gorące okłady na okolicę dołka sercowego i serca. Podajemy do wdychania amoniak na watce, oraz nalewkę waleriany (20 kropel), filiżankę prawdziwej, ziarnistej, mocnej, gorącej czarnej kawy.

Prócz tego stosujemy gorące kąpiele rąk i nóg, w temperaturze około 38°C., oraz nacieramy kończyny wyskokiem gorczycznym.

Do chorego należy wezwać lekarza. Nie znamy bowiem nasilenia ataku, a może być on tak silny, że wywołuje stan śmiertelny.

Czasem ataki te sprawiają natychmiastowe zatrzymanie czynności serca, wskutek czego następuje zgon, t. zw. „udar serca".

Chcąc zapobiec napadom dusznicy musimy przede wszystkim usunąć schorzenia podstawowe jak kiłę itp. Następnie należy unikać wysiłków fizycznych. Należy też dbać o spokój umysłowy i moralny. Jadać regularnie, niezbyt późno (3—5 godzin przed spaniem), niezbyt obficie i nie często. Dokładnie przeżuwać. Nie jeść dużo mięsa, wątroby, nerek, móżdżku, soli potraw rozdymających jak: kapusta, chleb żytni, groch itp., nie pić alkoholu, kawy, nie palić tytoniu.

D. R.

---

miejsca i nakazał orkiestrze, by grała dalej. Przykład podziałał tak, iż publiczność uspokoiła się natychmiast i wyszła z teatru we wzorowym porządku. Może przypominacie sobie coś podobnego z własnego życia. W szkole np. spostrzegłem, że jeżeli do gromadki chłopców podejdzie kolega i opowie coś nieprzyzwoitego, to oczekuje, że wszyscy wybuchną śmiechem. Gdy się to stanie, jest zadowolony i opowiada rzecz dalej. Jeśli wszelakoż w gromadce znajdzie się tylko jeden chłopiec, który się nie roześmieje, to opowiadający zawstydzi się, a inni także. Być może, iż nie dadzą tego po sobie poznać i będą pokpiwali z tego, który się nie śmiał, nie mniej dobry przykład działa wewnętrznie. Kto zawsze myśli o tem, ilu ludzi jest mu powierzonych i jak jeden na drugiego patrzy, uważając, co on czyni lub mówi, ten posiada wpływ prawdziwie królewski w swoim kółku.

Fr. F.

Złóż ofiarę na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Adres: Towarzystwo Przyjaciół K. U. L. — Lublin, Aleje Racławickie 14, konto PKO. II-153.

ODBUDOWA KOŚCIOŁA Z XIII W. W POZNANIU

W Poznaniu kościół św. Marcina niewątpliwie zabytkowy znajduje się w stadium odbudowy. Działania wojenne uszkodziły poważnie m. in. oryginalne mury gotyckie. W obecnej chwili trwają prace nad kryciem dachu, który otrzyma specjalną t. zw. rzymską dachówkę. Z chwilą zamknięcia tych prac rozpocznie się w kościele montaż konstrukcji oraz budowa sklepienia gotyckiego. Doprowadzono już do porządku filary. Kościół św. Marcina jest jednym z najstarszych kościołów Poznania. Pierwsza wzmianka o nim sięga roku 1243.

ODBUDOWA WIEŻY MARIACKIEJ W GDAŃSKU

W Gdańsku trwają prace przy odbudowie wieży kościoła Mariackiego, jednej z największych świątyń w Polsce. Powraca do dawnych kształtów jej charakterystyczny, zbudowany w formie tępego stożka hełm. Szkielet podwójnego daszku został skonstruowany ze stalowych żeber. Kościół Mariacki budowali katolicy gdańscy w latach od 1343 do 1503 r. a wieża powstała w latach 1359 do 1573 r. Na wieży zawieszono kilka olbrzymich dzwonów. Jeden z nich, „Zygmunt", był największym z dzwonów gdańskich, ważąc przeszło sześć ton. Dzwon ten, jak zresztą cała świątynia mariacka, padł ofiarą pożaru, wznieconego przez hitlerowskich wandalów. Mury wieży mimo znacznych zniszczeń ocalały i dzięki trosce Rządu Polski Ludowej cała wieża powraca do dawnego harmonijnego wyglądu.

MURY KOŚCIOŁA Z XIV W. ODKOPANO W TORUNIU

W Toruniu przy robotach kanalizacyjnych natrafiono na pas muru grubości 1 m. Okazało się, że mury te są pozostałością po narożniku prezbiterium kościoła św. Jerzego wybudowanego w drugiej połowie XIV wieku. Nad fasadą świątyni górowała wieżyczka ośmioboczna podobna do wieżyczek kościoła Najśw. Maryji Panny. Kościół w. Jerzego zburzony został w 1811 r. prawdopodobnie w wyniku walk z Francuzami.

NOWY BISKUP-SUFRAGAN

Dnia 14 grudnia 1951 r. papież Pius XII mianował ks. dra Aleksandra Mościckiego, wicerektora Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku biskupem tytularnym Doary i sufraganem diecezji łomżyńskiej.

GORZÓW

Dnia 19 lutego zmarł ks. prałat Tadeusz Załuczkowski, ordynariusz diecezji gorzowskiej. W pogrzebie, który odbył się w dniu 22.2.52 wzięli udział: ks. arcybiskup Eugeniusz Baziak z Krakowa, ks. biskup Franciszek Jedwabski z Poznania, delegacje diecezji licznie zebrani księża i wierni. Mowę żałobną wygłosił ks. prałat Kobierzycki z Opola, przedstawiając życie Zmarłego i nawołując do naśladowania jego wielkich cnót kapłańskich.

Nadesłano do Redakcji:

Świętość Chrystusa Głowy Ciała Mistycznego O. Romuald Kostecki O. P. Studium spekulatywno-dogmatyczne. Wyd. Pallotinum. Poznań 1952, 277 s. Cena 25 zł.

Zabytkowe Kościoły Poznania. Adam. Dubowski. Wyd. „Głosu Katolickiego" Poznań 1952 r. 87 s. Cena 15 zł.

PT. Prenumeratorzy są proszeni o terminowe wpłacanie należności za „Ład Boży" na konto PPK „Ruch" — Bydgoszcz PKO VI — 231/110.

POSZUKUJE pracy w charakterze grabarza i kościelnego. Zgłoszenia do „Ładu Bożego".

KUPIĘ zegar Beckiera, najlepiej stojący (W.)

KSIĄŻKĘ Zbiegniewskiej „Pseudonimy, kryptonimy polskie" nabędę (k). Adm. „Ł B.".

MĘŻCZYZNA około lat 50 potrzebny jako pracownik na małym gospodarstwie plebańskim koło Torunia. Zgłoszenia do „Ładu Bożego".

POTRZEBNA pomoc domowa na plebanię koło Włocławka.

POTRZEBNY od zaraz kościelny. Wiadomość w Administracji „Ładu Bożego".

POTRZEBNY organista. Sprawa do omówienia w Administracji „Ładu Bożego".

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.
Zamówienia na prenumeratę i kolportaż parafialny przyjmuje P. P. K. „Ruch" Bydgoszcz, ul. Armii Czerwonej 6. Konto PKO. VI-231/110.
Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 7.20, półroczna zł 14.40 roczna — zł 28.
BZG. Zakład nr 17, Włocławek, Waryńskiego 4. Papier druk. sat. 60 gr. kl. VII, format 61x86
Nr zam. 377—19.2.52—E-3-15328—25.000
Druk ukończono 11.3.52